

*Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora.  
W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować*

K r z y s z t o f   K o k o t

U t o p i e c

Utopiec Okapek  
Dziecko 1  
Dziecko 2  
Dorosły/Burmistrz  
Sanitariusz 1  
Sanitariusz 2  
Pani/Kucharka  
Obcy – człowiek winny zanieczyszczenia stawu

## S c e n a 1

*Na kamieniu nad stawem siedzi zadumany Utopiec – ubranie z wodorostów, zielona czapka a na nogach pletwy. Twarz pomalowana na zielono. jeszcze lepiej, gdyby mógł wyjść z wody.*

*Utopiec do siebie.*

Utopiec: Coś ze mną nie tak...głowa mnie boli, apetytu nie mam, a język  
*Wyciąga lusterko.*  
aa...cały ciemnozielony.  
Co mi mogło zaszkodzić? Pijawki były świeże, kłącza tataraku też  
niczego sobie. Hm...Dawno nie chorowałem, kiedyś mama mówiła, że po  
spuszczeniu ścieków z huty, miałem gorączkę, ale to taką, że w koło  
woda się gotowała, ale to było chyba jakieś 150 lat temu.

*Na scenę wchodzi dwoje dzieci, przystają na skraju, rozkładają koc. Kładą się.*

Dziecko 1: Myślę, że nikt nie naskarzy rodzicom, że poszliśmy nad staw. Tata ostrzegał  
nieraz, aby tu nie chodzić, a broń Boże nie wchodzić do wody, bo są tu  
miejsca zdradliwe. Babcia kiedyś wspominała o utopcach, ale to takie bajki  
dla przedszkolaków. Nie pozwalała się kąpać przed świętym Janem... i takie  
tam bzdury.

Dziecko 2: Przecież nie idziemy się kąpać, tylko chcemy zobaczyć, jak tu jest wiosną  
po zimie. Wygląda, że tu nikt nie przychodzi. Zupełny spokój!

*Kładą się na wznak. Po chwili Dziecko 1 siada, jakby się nagle ocknęło  
z drzemki.*

Dziecko 1: Popatrz, co to?

Dziecko 2: Gdzie?

Dziecko 1: No tam...

*Wskazuje dyskretnie ręką w kierunku Utopca.*

*Wygląda, jak zeszłoroczna kopka zmokłego siana.*

Dziecko2: Ee...jakaś kupa badyli z ogródka po jesiennych porządkach!

Dziecko 1: Ty, ale to się ruszyło! Chodźmy zobaczyć...albo...

Utopiec: *(cichym głosem)* Podejdźcie tu... jestem Utopiec Okapek.

*Dzieci cofają się wystraszone.*

*Podejdźcie bliżej, nic wam nie zrobię. Utopce nigdy nie krzywdziły dzieci!  
Siedzę tu, bo w wodzie źle się poczułem.*

- Dziecko 2: Twoja babcia mówiła, że z utopcami nie ma żartów! Prawda? Mogą zaciągnąć do wody i utopić....jak sama ich nazwa wskazuje. Chyba się trzęsę....
- Dziecko 1: Ja też...trochę...Ponoć utopce pojawiają się niespodziewanie i jak już cię zobaczą to nie ma ratunku! No to już po nas!
- Utopiec: Trzęście się tak, jak ja, ale ja jestem chory. .Czasami tak bywało, ale tylko ze złymi ludźmi. Ostatni raz to było.....nawet nie pamiętam.
- Dziecko 1: Myśmy są porządni, chcieliśmy tylko popatrzeć na staw, poleniuchować... no i sprawdzić, czy już woda ciepła.
- Utopiec: To stary niebezpieczny staw. Dawniej wybierano tu piasek, a potem ten dół zalała woda. Niejeden się tu utopił i to bez mojej pomocy. Popatrzcie, ale tylko z daleka. Woda jest coraz cieplejsza, ale coś w niej śmierdzi. Pewnie to mi zaszkodziło.  
No, a teraz idźcie już, idźcie, muszę tu posiedzieć, może mi te boleści przejdą.
- Dzieci odchodzą szybkim krokiem i po drugiej stronie sceny spotykają dorosłego.*
- Dorosły: A wy co tacy zdyszani? Gonił was ktoś?
- Dzieci jeden przed drugim.*
- Nie, nie, tylko...
- Dorosły: Co tylko...
- Dziecko 2: Tam nad stawem jest utopiec.
- Dorosły: Mówisz, że utopiec...hm... taki normalny, to znaczy zielony, wilgotny..
- Dziecko 1: No właśnie taki.
- Dziecko 2: Siedzi na kamieniu!
- Dorosły: To jakiś lądowy utopiec? O ile wiem, to one żyją pod wodą. Rzadko można je zobaczyć, bo są bardzo płochliwe. Wychodzą najczęściej w nocy, aby żywić się blaskiem księżyca
- Dziecko 2: Ale on tam jest.
- Dziecko 1: Mówił, że się źle czuje. Chyba coś niedobrego zjadł, wspominał o pijawkach, a nie o blasku księżyca. Może trzeba mu pomóc?
- Dorosły: *(poważniej)*  
Mówicie więc, że tam siedzi chory utopiec?

Dziecko 1: Tak jest, on tam siedzi naprawdę.

Dziecko 2: Taki dość biedny, cierpiący... z zielonym językiem!

*Dorosły chwilę się zastanawia, drapie za uchem i podejmuje decyzję.*

Dorosły: Prowadźcie, niech i ja zobaczę to чудо. A jak to kawał, to złoję wam tyłki. że będziecie je mieć sinozielone, jak on.

*Idą w kierunku utopca, podchodzą cicho, ostrożnie.*

Dziecko 1: *(szepcem)*  
O...tam

Dorosły: Rzeczywiście... co to za kupa nieszczęścia?  
Hej! Przyjacielu...co to z tobą, że tak siedzisz poskręcany, jak nieboskie stworzenie!

Utopiec: *( ocknął się )* A to znów te dzieci...  
Siedzę sobie, niczego złego nie czynię. Jestem utopiec Okapek, mieszkam w tym stawie od wielu lat. Wszystko było w porządku, a teraz jakieś choróbsko szpetne mnie dopadło.  
Patrzcie, jaki mam język zielony, oczy podkrążone, w brzuchu burczy, choć w zasadzie wiele nie jadłem...Utopce, jako stwory duchowe niewiele jedzą.  
Wczoraj tylko kilka pijawek...świeże były, bo pijawki żyją tylko w czystej wodzie, przekąsiłem to kłęczem tataraku...i to wszystko!  
Rano – skoro świt – budzę się w mojej podwodnej jamie z bólem głowy i kiszek.

Dorosły: Nie macie jakiegoś znachora...no tam, pod wodą?

Utopiec: Kiedyś, jak nas było w okolicy więcej, to moja babcia – niech Opatrzność nad nią czuwa- zajmowała się puszczeniem krwi, masażami i okładami z błota...  
Teraz od blisko stu lat nie ma w okolicy nikogo.  
Ojej...ale mi coś jeździ po brzuchu...!

*Dorosły wyciąga telefon komórkowy, wybiera numer.*

Dorosły: 112! Mamy tu przy stawie za miastem takiego niecodziennego pacjenta.  
Proszę o pomoc.... Tak, tak, czekamy!

*Chowa telefon do kieszeni.*

To się zbieraj...jak to się nazywasz?

Utopiec: Mama dała mi Okapek....było nas kilkoro, ale wszystko się gdzieś rozlało po świecie. Kuzyn to teraz w Loch Ness siedzi!

Dorosły: Masz jakieś podręczne rzeczy do zabrania, piżamę, szczoteczkę do zębów, grzebień, telefon komórkowy? Chyba plotę głupoty! Zaraz przyjadą i zabiorą cię do lekarza na pogotowie.

Utopiec: Utopiec do lekarza? Tego jeszcze nie było. Boję się! Słyszałem, że tam przebijają skórę potwornymi igłami, każą pić jakieś wredne mikstury. Może lepiej tu skończyć na tym kamieniu, albo wskoczyć na zatracenie do stawu....własnego stawu. Już dostaję dygotek!

Dziecko2: Nic się nie bój, tam cię nie skrzywdzą. A teraz pomogę ci wstać, bo zaraz przyjadą!

Utopiec: Ojej, ojej, ale żem słaby. W głowie mi się mąci.

*Może być sygnał pogotowia  
Do grupy podchodzą dwaj sanitariusze z noszami.*

Sanitariusz1: To o tego....ee, pacjenta chodzi?  
*Obchodzi Okapka w kółko.*

Sanitariusz 2: Przecież on nam całe nosze zaleje! Muszę coś podłożyć!

Sanitariusz 1: Dobra, dobra, wysuszymy. Musimy przecież temu stworowi pomóc.  
Proszę się położyć. Jedziemy do szpitala. Tu niestety nic nie poradzimy.

*Kładą utopca na nosze i wychodzą z nim poza scenę.*

## S c e n a 2

*Gabinet Burmistrza. Centralnie na scenie biurko i fotel. Obok biurka krzesło. Za biurkiem siedzi Dorosły/Burmistrz w garniturze pod krawatem i rozmawia przez telefon.*

Burmistrz: Tak...tak...rozumiem...ale najważniejsze, że jest dużo lepiej...  
.....  
no zapewne jest to problem, że śpi w wannie i blokuje łazienkę,  
no właśnie.... ale nie kapie z łóżka...i nie zalewa sali...ha..ha..ha  
.....  
w południe zjawimy się po niego... Dziękuję doktorze!

*Wykręca kolejny numer.*

Witam dyrektorze! Są już jakieś wyniki badań wody?.....Aha...tak...  
Czyli wynika z tego, że ktoś wpuścił ścieki do stawu.....oj, co za ludzie!  
.....Dajcie znać gdzie trzeba...żeby się nie powtórzyło....no tak, paskudna  
sprawa. Dziękuję, czekam na dalsze informacje!

*Wykręca kolejny numer, coś notuje.*

Poproszę z prezesem.....cześć.... masz coś dla mnie?.....  
Nie konkretnie dla mnie, tylko dla tego utopca! Wiem, że mieszkań nie ma.  
Na szóstym piętrze? Chyba macie coś z głową.....przecież on ma reumatyzm  
i ledwo chodzi.....poza tym zaleje cały budynek....tak, tak...on ocieka wodą

.....  
Co proponujecie?

Niezły pomysł...byliście tam? Nie ma grzyba? Dobrze, to wybielcie to dziś,  
aby jakoś było....okna czyste?....

Myślę, że nikomu nie będzie przeszkadzał. Musi dojść do siebie, a potem  
zobaczymy.

Dziękuję...do jutra!

*Do siebie.*

No... może wszystko się uda....tylko co on będzie jadł? Nie bardzo wierzę  
w to odżywianie blaskiem księżyca!

Na pieniądzech się nie zna, nawet, jakby mu dać jakąś zapomogę.

Tu jest problem...

*Wchodzą dzieci z panią kucharką w białym fartuchu.*

- Dzieci: Dzień Dobry!  
My w sprawie utopca Okapka
- Burmistrz: Aaa...to wy. Siadajcie. Co tam słyszeć, mówcie?  
Wiecie już zapewne, że jutro wypisują Okapka ze szpitala. Było trochę  
kłopotów, bo spał w łazience w wannie wypełnionej wodą...ale to na szczęście  
nie jest jedyna łazienka na piętrze, więc te kilka dni znieśli tą niedogodność.  
Powiem wam, że niektórzy najpierw krzywo patrzeli, ale potem to nawet tego  
utopca polubili.
- Dziecko 1 : Właśnie przyszła z nami pani kucharka z naszej świetlicy...
- Kucharka: Mój mąż jest hydraulikiem w szpitalu i opowiadał o chorym utopcu... wczoraj  
przyszli ci dwaj i prosili, czy nie mogą zabrać jakiś resztek...  
Ale nie będziemy przecież karmić chorego resztkami....a poza tym nie  
wypada...  
Postanowiliśmy zatem przygotować dla niego trochę świeżych warzyw i  
owoców....może jakiś kartonik mleka?
- Dziecko 2: Nie trzeba dużo, Okapek niewiele je! On prawdopodobnie łąduje się  
księżycowym blaskiem...bez kabla.
- Dziecko 1: Ale głupio gadasz! Ja już mam siatkę jabłek i kilka bananów od pani z  
warzywniaka. Obiecała dać wszystko, co trzeba...trochę marchewki, pomidory,  
kapustę...
- Dziecko 2: Przecież to nie koza....

Kucharka: Musimy jednak zapytać go wprost, co lubi.

Burmistrz : Proszę, proszę....a ja się martwiłem o jedzenie dla niego, a wy o wszystkim pomyśleliście. Jakich ja mam wspaniałych pomocników!  
Myślę, że przy nas nie zginie...chyba, że zażyczy sobie pijawek...albo pełni księżyca...wtedy będzie problem!

### S c e n a 3

*Wejście do budynku, drzwi, po obu stronach okna. Nieopodal ławeczka i duża beczka.  
Przed wejściem stoją dzieci i kucharka( już bez fartucha)  
Zgromadzeni z podnieceniem:*

Idą...idą...

Burmistrz: No i już jesteśmy na miejscu. Popatrz, tu nie powinno ci być źle.

Dziecko 1: Witaj Okapku...jak się czujesz?

Dziecko 2: Jak tam? (*podając rękę na przywitanie*)

Okapek: Już mi przeszło, wszystko w porządku! Najbardziej pomogła mi kroplówka z czystej wody. jestem jeszcze trochę słaby, ale to pikuś... Tak mówił doktor.

Burmistrz: Dlatego tu sobie wypoczniesz. Popatrz, co dla ciebie przygotowaliśmy!

Pani: A może jesteś głodny? Mam dla ciebie soczystego, słodkiego arbuza!

Okapek: Oj, dziękuję! Zaraz do was przyjdę, tylko zobaczę moje nowe mieszkanie.

*Wchodzi z Burmistrzem przez drzwi do środka. Reszta pozostaje na zewnątrz i w grupce o czymś rozmawiają, gestykulując i pokazując sobie beczkę.*

*Po chwili Burmistrz i Okapek wychodzą z budynku.*

Okapek: Posłuchajcie, jest bardzo fajnie. Dostałem we władanie pralnię z dwoma wannami. Jest stół, krzesła i szafka. Ściany wyłożone kafelkami, czyściutko jak u mnie pod wodą.

Burmistrz: Dobrze, że ci się podoba. Tu będziesz mógł zostać tak długo, jak tylko będziesz chciał. Musisz jednak częściej wychodzić na słońce, bo lekarze stwierdzili u ciebie również reumatyzm. O, tu jest opodeldok do smarowania.

*Podaje mu wielką tubę (słoik) z maścią.*

No i jeszcze przez kilka dni połykaj witaminy. To ci dobrze zrobi.

*Wyciąga z torby duży słoik.*

Pani: A żebyś cały czas nie siedział w murach, załatwiłam ci tą beczkę. Nalejemy wody i będziesz mógł się pluskać tu na podwórku i być razem z nami.

Burmistrz: Ja już muszę pędzić! Zostawiam wam Okapka. Opiekujcie się nim!

Dzieci: Proszę się nie martwić!

*Burmistrz odchodzi.*

Pani: Przyniosłam jeszcze bukiet kwiatków, aby ci było milej w tej pralni.

Okapek: Mówię wam, miejsce jak dla nie...bomba.. No i nikogo nie zaleję, nawet jak zapomnę zakręcić wodę, albo jak się zdrzemnę. W szpitalu zdarzyło mi się zalać łazienkę....ależ mi było głupio.

Pani: Może byś jednak coś zjadł, przecież żebra ci sterczą!  
A tak konkretnie, to co jedzą utopce? Co lubisz?

Okapek: Mnie niewiele trzeba, czasem trochę wodorostów, robaczki wodne, ale o to sam zadbam. Powiem wam jednak, że w szpitalu tacy młodzi częstowali mnie chipsami i dawali popić coli. Chipsy – ale te nieostre – bardzo mi smakowały, ale po coli to bańki mi szły nosem.

Dziecko 1: Ale to bardzo niezdrowe!

Okapek: Wiem, wiem...ale było smaczne.  
Ludzkie jedzenie bardzo mi smakuje, ale niestety to nie dla mnie. Powinienem przejść na dietę księżycową. Jednak gdy będę wychodził w nocy by położyć się w świetle księżycy to mogę kogoś wystraszyć... i znów będzie afera!

Pani: Tu masz na początek trochę owoców i jarzyn. To zdrowe jedzenie, nie powinno ci zaszkodzić I idź się położyć, bo przecież dopiero wyszedłeś ze szpitala. Jutro też jest dzień.

Dzieci: Do widzenia! Do jutra!

Okapek: Do jutra!  
(*mruczy pod nosem*)  
Jutro, to dziś, tyle że jutro! [ z Mrożka }

*Wszyscy się rozchodzą. Okapek wchodzi do budynku.*



## S c e n a 4

*Sceneria bez zmian. Po chwili z drzwi wychodzi Okapek w ręce ma polewaczkę. Podlewa kwiatki, potem wraca się do budynku i wychodzi z miotłą w ręku. Trochę zamiata, następnie opiera się o miotłę i staje frontem do widowni.*

Okapek: W zasadzie to jestem zdrowy...wróciły mi siły i dobre samopoczucie. Powinienem więc wrócić do mojego stawu. Odsuwam tą myśl, bo jest mi tu naprawdę dobrze! Porozmawiam sobie z ludźmi, pobawię się z dziećmi, siedzę w beczce do woli...Wiele rzeczy się dowiaduję!  
Cóż mi więcej trzeba!  
Muszę tylko uważać na słońce, ale kupiono mi w aptece krem z wysokim filtrem, by moja wrażliwa skóra się nie poparzyła... i po problemie.  
Tu jest coraz ładniej. Podlałem kwiatki, pozamiatałem dróżki... to mogę spokojnie wleźć do beczki i odpocząć.

*Za plecami pojawia się obcy mężczyzna z wiadrem.*

Obcy: Halo, halo...przepraszam, czy pan Okapek?

Okapek: Tak, jestem Okapek.

Obcy: *(z zażenowaniem)*

Wie pan co...  
Nie wiem, jak to panu powiedzieć...

*(cofa się przed Okapką)*

To ja zatrąłem wodę w stawie..

*Okapek podchodzi do niego ze złością, chwyta pod karkiem za koszulę, przyciąga ku sobie i bez słowa po chwili puszcza.*

Obcy: Przyszedłem przeprosić, wtedy nie przypuszczałem, że mogę narobić tyle biedy. Wypuściłem ścieki do stawu, nikt nie widział...po co miałem jeździć do oczyszczalni? Nie przyszło mi do głowy, że tam siedzi jakiś...no ten...proszę wybaczyć „utopiec”  
Teraz rozumiem swój błąd...  
Postanowiłem chociaż w drobnej części naprawić wyrządzoną szkodę  
Właśnie wypuściłem do stawu narybek... Burmistrz twierdzi, że już można, staw się oczyścił. Zobowiązałem się też do wyciągnięcia z wody plastikowych butelek i innych śmieci, które pływają po wodzie...aby staw znów był czysty

i zadbany. Żeby się panu utopcowi dobrze mieszkało, bo to ponoć wielkie szczęście, gdy w stawie jest utopiec...*(głupi uśmiech)*

Okapek: No tak...narobiłeś sporo szkody, wytrułeś wszystkie ryby, raki...  
O mało i mnie nie strułeś!  
A teraz mi kadzisz!

Obcy: Przepraszam, proszę o wybaczenie... ja naprawdę mocno tego żałuję.

Okapek: Cóż.. dzięki dobrym ludziom jestem już zdrowy.  
Co się stało, to się nie odstanie! *(westchnął)*  
Gdybyś tak nabroił wtedy, gdy w stawie żył mój dziadek, to on by ci nie popuścił. Już by znalazł sposób, aby cię dopaść i wciągnąć w otchłań wody.  
.....  
Ja już niedługo pójdę na stare śmieci; do stawu. Jak znów tam będę, to posprawdzam, co jeszcze trzeba poprawić. Dam ci znać, jak będziesz nad wodą. Nie wystraszyć się! Zgoda?

Obcy: Chętnie...bardzo chętnie.  
Ale nie zrobisz mi krzywdy?

Okapek: Nie, o to się nie martw. Będziesz mi potrzebny... ale jak mnie zawiedziesz to cię dopadnę, choćbym miał wleźć do twego domu przez prysznic. Rozumiesz?  
Posprawdzam, czy przeżyły raki, pijawki i czy trzciny i tataraki nadają się do jedzenia. Przeliczę kaczki i rybitwy... wtedy pogadamy. Może jeszcze będziesz musiał odpokutować za to coś zrobić...niecnoto!  
A teraz przynieś mi wiadro zimnej wody, wlej do beczki i zmykaj.

*Obaj wchodzą do budynku. Po chwili wychodzi Obcy, wlewa wodę do beczki i czmycha.*

*Okapek wchodzi do beczki. Po chwili na plan wchodzi dzieci.*

Dziecko 1: Oj, popatrz, nasz przyjaciel się moczy w beczce!

Dziecko 2: Jest tak ciepło, że też bym tam wlaź z przyjemnością.

Utopek: To już ostatnie chwile. Postanowiłem wrócić do mojego stawu. Nie należy nadużywać gościnności. Ciągnie mnie do wody, tam jest moje miejsce.

*Wchodzi Pani.*

Pani : Twoje miejsce jest również w legendach i baśniach. Teraz to tylko komputery laptopy, tablety... i jeszcze inne fanaberie. Nic dobrego!  
Dawne opowiadania o wspaniałych zbójnikach, pięknych królewnach i chociażby utopcach, były mądre i wiele uczyły. A teraz?  
W twoim przypadku musimy zrozumieć, choć z wielkim żalem, że ciągnie cię do stawu, do swoich podwodnych kątów.

- Okapek: Prawda, muszę zobaczyć, co się dzieje w głębinach. . Pewnie i trzeba będzie posprzątać z mułu moje legowisko. Może pożyczę sobie od was miotły...szybciej mi pójdzie!
- Pani: Tu – do nas – możesz wrócić w każdej chwili, a my przechodząc obok stawu będziemy pamiętać, kto w nim rządzi.  
Ponieważ lekarz stwierdził u ciebie reumatyzm, powinieneś się ciepło trzymać. dlatego zrobiłam ci na drutach ciepłe skarpety i zieloną czapeczkę.  
*Pani przewiesza skarpety i czapkę przez beczkę/lub kładzie obok..*
- Okapek: Dziękuję za troskę. Obiecuję wam, że będę dbał o to, aby staw był zawsze czysty. Ostrzegam jednak, to nie jest dobre miejsce do kąpieli i pływania.

## S c e n a 5

*Brzeg stawu, jak w scenie 1. Okapek w zielonych skarpetkach, dzieci, Pani i Burmistrz i Obcy.*

- Burmistrz: No, to żegnamy cię. Musisz iść swoją drogą, jednak pamiętaj, że masz tutaj przyjaciół. Wracaj, kiedy tylko będziesz miał ochotę.
- Dziecko 2: Przynieśliśmy ci to, co lubisz!  
*Jedno dziecko daje mu paczkę chipsów, a drugie butelkę coli.*
- Dziecko 1: Tak, na wszelki wypadek, jakby ci się zachciało!
- Okapek: No hultaje, dziękuję!  
Gdyby nie wy, to nie wiem, jakby się ta historia skończyła!
- Pani: Nie zapomnij o nas. Naprawdę będziemy tęsknić. Daj jakoś znać, że wszystko w porządku.
- Burmistrz: Pamiętaj ! Pralnia czeka!
- Okapek: Odchodzę z innym wyobrażeniem o ludziach. Widzę, że jesteście dobrzy i szlachetni...a nawet jak się zdarzy taki łotr...  
*(szuka wzrokiem)*  
Gdzie on jest? Chodź no tu!  
*Obcy wychodzi zza pleców innych osób.*

...to należy mu dać szansę na naprawienie swego błędu. Prawda?

*Podaje rękę Obcemu i klepie go po plecach.*

My tu mamy jeszcze swoje plany...tylko się nie migaj!

Obcy: Mam swój honor i wszystkich przyrzeczeń dotrzymam. Tylko proszę dać znać.

Okapek: Nie przedłużajmy chwili rozstania. Przecież zapewne kiedyś się znów spotkamy.

*Odchodzi w stronę wody i powoli znika.*

*Dzieci znów kładą się na kocu, a dorośli wycofują się ze sceny.*

*Dzwoni telefon komórkowy. Dziecko 2 odbiera.*

Dziecko 2: Jesteśmy na wycieczce.... Która? Oj! Już biegniemy do domu!

*Zwraca się do pierwszego.*

Wstawaj! Wiesz, która godzina? Pędzimy do domu, tylko nie zdradzaj, że byliśmy nad stawem i że...

Dziecko 1: No, a gdzie utopiec...?

Dziecko 2: Tobie też przyśnił się utopiec? (*konsternacja*)

Dziecko 1; Tylko mi nie mów, że nazywał się Okapek!

K o n i e c